

O „czeskim Prawdziwym Człowieku”  
siostrach - bliźniaczkach,  
Ilze z Niemiec zachodnich  
i wielkiej sile przyjaźni



W jeleniogórskim teatrze odbyło się Spotkanie Przyjaźni delegatów młodzieży zagranicznej i polskiej.

Nvsa, gnana nadmiarem wiosennych wód, pokryta jest misternym ruskim metal w blasku. Błyszczą jak roztopiony, ciekły metal w świetle pochmurnego ranka. Na ludzi, patrzących niecierpliwie od Zgorzela na drugą stronę mostu, widać się kulki gradu.

O godzinie 6.30 graniczny szlaban, pomalowany w biało-czerwone pasy, powoli unosi się. Zaczyna się Spotkanie Przyjaźni. Wielkie autobusy wtaczające się do miasta całe aż drżą od śmiechu. Przez opuszczone szyby widać się ręce i mimo to, że autobusy jeszcze idą — chwytają dłonie czekających Polaków. Jeszcze w błęgu zaczyna się gorączkowa wymiana znaczków. „Freundschaft” — „Przyjaźń” — słyszymy po raz pierwszy tego dnia słowa, które będzie potem najczęściej powtarzane, słowa, które stanie się hasłem, zawołaniem dnia.

Tym słowem: „przyjaźń” — zastąpił się słowo „nienawiść”, „pogarda”. — opowiadał w chwili potem zetempowcom czarlnawy chłopak. Rudi Kónich, student wyższej szkoły muzycznej w Jenie, członek FDJ.

Uczenie narodu nienawiści do innych narodów uważa Rudi za największe zbrodnie. Prowadzi to naród na drogę bez wyjścia, na drogę zagłady. Bo wszystkie narody chcą być wolne, nie zniosą panów nad sobą. Dlatego takie teorie zwracają się przeciwko tym, którzy je wymyślili. W ostatniej wojnie zapłacił za nie także i naród niemiecki. Młodzież niemiecka była przez Hitlera perfidnie odeślata od prawdziwej nauki, wiedzy, od prawdy, wszystko było sfalszowane, zatrute. Co dzień, nieustannie, zatruli się wszyscy — musieli się to skończyć wielką chorobą. Teraz my — FDJ, pomagamy naszej partii usunąć to zatrucie: wychowujemy młodzież wolną, wobec innych narodów mającą jedno uczucie — uczucie przyjaźni.

**W drodze**

Tymczasem z bocznej ulicy ukazały się inne autobusy koloru oliwkowego. „Czesi! Czesi!” — rozlega się okrzyk. Tymn młodzieży, dzieci, starszych, zgromadzone dotąd wokół niemieckich autobusów — błękną teraz witać Czechów. W kilka minut potem wielka kolumna autobusów i aut osobowych wyjechała na szosę, wiodącą ku Jeleniej Górze.

Grad, deszcz — przeszły. Wiosenne niebo, jak gdyby przemycie deszczem, było pogodnie i jasne. W autobusach śpiewano. W ostatnim autobusie jechała młodzież fabryki optycznej Zeisswerke w Jenie w NRD. Spali tylko 5 godzin, ale humor ich nie opuszcza. Co chwili wybuchają śmiech — uparta walka tokarza Lothara Scholza na każdym zakreśle spada mu na głowę. Rudi zaś kończy rozmowę z traktorzystą zetempowiskim, który wsiadł w Zgorzeli do autobusu młodzieży z Jeny. Uścisnął już opowiadanie o tym, jak żyje młodzież robotnicza w zakładach optycznych w Jenie. Mają tam Dom Młodzieży, który poza wycieczkami w góry i do teatru w Weimarze, mieści Goethego — może wycelnieć całe życie młodzieży: czytelnia, sala fachowa, sala kinowa na 150 osób, małe teo; własny atelier filmowy Młodzieży — reżyserowie, autorzy scenariuszy, operatorzy — nakręcili wiele filmów, w tym pełnometrażowy film ze Złotu Berlińskiego. Ich dumą jest satyrowy film rysunkowy, wymślawiający nudne referaty.

**Spotkanie w teatrze**

W czasie przerwy na międzynarodowym spotkaniu młodzieży w jeleniogórskim teatrze — nawiązują się pierwsze znajomości między delegatami polskimi, czeskiimi i niemieckimi. Nie ma po co ukrywać, że chłopcy niemieccy i czescy chętnie zapoznają się z ładnymi Polkami, a dziewczęta z FDJ w zielonych bluzach i kolorowych chusteczkach mają szczególne powodzenie u Polaków. Przyjaźń na takich spotkaniach rozwija się szybciej; wszyscy pamiętają, że muszą rozstać się jeszcze tego samego dnia, że do następnego spotkania zostanie im wspomnienia i listy z zagranicznymi stemplami.

Łatwo zaprzyjaźniają się dziewczęta. Alena Chalupowa z Usti z CSR siedzi obok Janki Porzyckiej. Wszycy w naszej szkole czytali z zapartym tohem „Reportaż spod szubienicy” Waszego Fuczika” — mówi Janka. Alena mówi o różnych szczegółach z życia tego wielkiego bohatera jej narodu. Okazuje się, że Janka nie zna tych szczegółów. Niedługo od Aleny siedzi jej towarzysz z CSR zwany „czeskim Prawdziwym Człowiekiem”. Skąd ta

**Spotkanie w teatrze**

Przyjaźń nie zna granic. Młoda tancerka zespołu Młodzieżowego Domu Kultury z Wrocławia wita się serdecznie z młodą Niemcem, członkiem Wolnej Młodzieży Niemieckiej.

dziwna nazwa? „Prawdziwy Człowiek”, towarzysz Seiner, nie ma obu nóg, stracił je w dzieciństwie. Ale Seiner zwyciężył kalendarze i odwiecznej przynosi z siostrami-bliźniaczkami: nie mogą poznać, która jest czynną sympatią. A tańczę z nimi najupielniej prawdziwie bliźniaczki, których w życiu również chłopcy nie rozoznają: Zana i Eva Novakove.

**Obiad**

Po obiedzie, blizszącym świeżością obrusów, mnogością naczyń, wspaniałymi kwiatami, w wazonach, na którym młodzieńca solistka z FDJ bisowała po polsku „Kukuleczka” — cała sala śpiewa. Potem autobusy jada w górę miasta. W budynku liceum pedagogicznego, całym białym i czerwonym od flag i dekoracji, zaczyna się już zabawa.

**W czasie zabawy**

Tam, na zachwie, spotyka się Franciszek Wójcik, Ślązak z Opolszczyzny, ze wsi Zawadzkie w powiecie Strzelce Opolskie, student Wydziału Dziennikarskiego UW — z Ilzą A. z Niemiec zachodnich. Wychodzą z sali i siadają na piépietrze. Z dotu dochodzi przyltuniozny dźwięk orkiestry. Ilze jest niezwykła dziewczyna. Nie dlatego, że jest piękna i ma śliczny melodiwny głos. Ilze jest jedna z bohaterów młodych bojuwiczek z Niemiec zachodnich. Pod osłoną ciemności przeszła amerykańskie straże i pas międzystrętowy.

„Nasza Ojczyzna jest rozdarta — mówi Ilze — Najstraszniejsze jest to, że nasza młodzież chce znowu pchnąć do bratobójczej wojny. — Dlatego w ostatnim okresie my członkowie FDJ w Niemczech zachodnich prowadzimy codziennie rozmowy z młodzieżą z robotnikami; wyjaśniamy, że polityka Adenauera, a właściwie polityka Stanów Zjednoczonych w naszej Ojczyźnie może doprowadzić nas i całą Europę znowu do straszliwej katastrofy. Tych, którzy mają dzieci naszych rodziców, pytamy: czy chcecie, żebyśmy znowu gineli, czy czekacie na nowe za wiadomienia, zaczynające się od słów: „zginął Wasz syn...”

Polem Ilze opowiada Frankowi Wójcikowi o zwycięstwach, działającego w warunkach nielegalnych FDJ. — Całe grupy młodzieżowe organizacji proadnauerowskich przechodzą na naszą stronę, wstępują do FDJ. A młodzież socjalistyczna w szeregu miejscowości ma w Kolonii i Falken wypowiedziała walkę militarną i armii europejskiej.

Ilze była towarzyszką i współpracowniczką Philippa Muellera. Franek dzięki temu może usłyszeć historię jego śmierci. Jeszcze w dniu poprzedzającym śmierć Philippa — Ilze rozmawiała z nim. Na drugi dzień w czasie wielkiej manifestacji młodzieży w Essen 11 maja 1952 roku trafił go w plecy dwie kule. Jedną przeżyła pierś. Ale Phil po jeszcze żył. A manifestacja nieustraszonej młodzieży trwała dalej. Wtedy adnauerowskiej gestapaowcy ranego Philippa ciągnęli za włosy przez plac, a potem cisnęli na samochód z całej siły. Po chwili już nie żył.

Głos Ilze drży z oburzenia. Żalu i gniewu Franek bierze Ilze za rękę i cicho mówi słowa o wspólnej walce i wielkiej sile przyjaźni.

W trzy strony odjeżdżają pociąg i autobusy. W trzy strony — wracają chłopcy i dziewczęta, przepelnieni wrażeniami, radością, wzruszeniem. Pokazują sobie zamienione znaczki, adresy przyjaciół, chusy, karty pocztowe i podarki.

Po wiece przyjaźni odbyła się zabawa taneczna z udziałem delegatów młodzieży zagranicznej i polskiej. Foto Lewiński

„Sztandar Młodych”  
ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, środa 31 marca 1954 r. Nr 76 (1215) B Cena 20 gr

Sprawnie i szybko przeprowadzić siewy!

WIELKA BITWA O CHLEB TRWA

**1850 ha obsiały już spółdzielnie Opolszczyzny**

24 spółdzielnie produkcyjne w rejonie POM-u w Trzeboszowicach, pow. Nvsa, zakończyły siewy zbóż jarych obsiewając pszenicą jara, jęczmieniem i owsem oraz mieszankami zbożowymi łącznie 1850 ha, w tym 245 ha zbóż zasiano metodą krzyżową. Szybkie przeprowadzenie siewów w tych spółdzielniach produkcyjnych jest m. in. wynikiem wydajnej pracy traktorzystów, którzy realizując zobowiązania przedzjazdowe nie tylko szybko, ale i na wysokim poziomie agrotechnicznym przeprowadzają uprawę przedsewną roli i siewy. Wśród traktorzystów szczególnie wyróżnili się **Domnik Maślanka**, osiągający na „Zetorze” do 260 proc. normy, oraz **Tadeusz Gryz** i **Józef Urzędowski**, którzy osiągnęli po 180 proc. normy.

Sprawnie przebiegała wiosenne prace polowe oraz siewy zbóż jarych w powiatach **Radom i Busko**. Rolnicy pow. Radom zasiali dotychczas około 700 ha zbóż jarych.

Czy Barnaba chce chodzić nago?

— Słiśmy razem? —  
— Słiśmy. —  
— Znaleźliśmy kożuch? —  
— Znaleźliśmy. —  
— To dzielimy się tym kożuchem!  
— Jakim kożuchem? —  
— Przecież razem sziłiśmy?  
— Sziłiśmy. —  
— I znaleźliśmy kożuch? —  
— Znaleźliśmy. —  
— To dzielimy się kożuchem!  
— Jakim kożuchem? —  
— To jest nie tylko rozmowa dwu kochanków z księżką „Zorany ugar”. To jest także żywcem filozofia kuma Barnaby z Polanka nad Wisłokiem.

Bo z kumem rozmowa taka:  
— Zakontraktujecie Barnabo len?  
— Nie chce!  
— A koszul tanich chcecie?

— Chce!  
— A lnu na koszule fabrykom potrzeba?  
— Potrzeba —  
— A gdzie ma len rosnąć, jak nie na polu?  
— Ano na polu. —  
— To zakontraktujcie len!  
— Nie chce, tyle roboty, pielić, przerywać...  
— A koszul tanich chcecie?  
— Chce.  
— I tak w kółko.  
— A może Barnaba tylko tak mówi, że chce tanich koszul? Może Barnaba myśli chodzić bez koszuli?  
— Dobrze — ltem i feraze w zwykły dzień, to można by i bez koszuli, ale jak Barnaba będzie wyglądał w chłodniejszy czas albo w niedzielę i święto?

J. OLBRYCHT

Przed Międzynarodowymi Targami  
Stale wzrasta znaczenie Polski w handlu światowym

W roku ub. polski handel zagraniczny wziął udział w międzynarodowych targach w wielu miastach Europy, wzbudzając duże zainteresowanie szerokim wyborem towarów. W roku bieżącym polskie towary pojadą na międzynarodowe targi do Mediolanu, Paryża, Izmiru i Lipska.

Na wiosennych targach w Mediolanie (12—29 kwietnia) i Paryżu (9—25 maja) wystawimy przede wszystkim wyroby przemysłowe, które dzięki szybkiemu rozwojowi gospodarki narodowej odgrywają coraz większą rolę w naszym eksporcie. Wystawione będą m. in. różne maszyny, aparatura laboratoryjna i optyczna, wyroby hutnicze, chemikalia, artykuły włókiennicze i drzewne oraz laki, ozdoby choinkowe i węgla.

Szczególnie szeroki wybór towarów, obrazujący nasze osiągnięcia w różnych dziedzinach gospodarki narodowej, pokazemy na międzynarodowych targach w Lipsku (NRD), które mają szczególne znaczenie dla uszczelnienia handlu między Wschodem i Zachodem. Planuje się wysłanie do Lipska m. in. różnorodnych maszyn, taboru kolejowego i motoryzacyjnego, wyrobów włókienniczych, ceramicznych, skórzanych, chemikalii, papieru, wyrobów hutniczych oraz szeregu innych artykułów, które możemy eksportować.

Poważny udział weźmie Polska w dorocznym międzynarodowym targach w Izmirze (Turcja), na których wystawimy m. in. maszyny górnicze i budowlane, sprzęt elektrotechniczny, aparaturę laboratoryjną i chirurgiczną, wyroby hutnicze.

**Zacieśniają się stosunki przyjaźni między Polską a Indiami**

W celu utrzymania i zacieśnienia wzajemnych stosunków przyjaźni, rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Republiki Indii postanowili dokonać wymiany przedstawicieli dyplomatycznych na szczeblu ambasadorów.

Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mianowała Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym PRL w Republice Indii mgr Jerzego Grudzińskiego.

Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Republiki Indii w ZSRR — p. K. P. Sivasankara Menon został mianowany równocześnie Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Indii w Polsce.

**Przestrzeganie terminów i jakości w dostawach dla huty im. Lenina sprawą honoru załóg**

Z całego kraju płyną nieprzerwanie transporty maszyn i urządzeń dla huty im. Lenina. Walcząc o terminowe, jak najwyższej jakości dostawy dla Kombinatu załogi liczących za Klądów pracy wymagają tempa wykonania zamówień.

Na czoło wśród dostawców krajowych wzbija się ambicja załoga Fabryki Urządzeń Technicznych w Raciborzu.

Pragnąc przyspieszyć dzień uruchomienia pierwszego etapu budowy huty im. Lenina, robotnicy Raciborskiej Fabryki Urządzeń Technicznych podjęli bezwzględne zobowiązanie skrociecia zaplanowanych terminów dostaw i ukończenia wszystkich prac dla Kombinatu do 30 kwietnia.

W zamiat do sierpnia br. w zgodzie z przedziałami dostawowymi kroczy również Mikołowski Zakład Budowy Maszyn oraz huty „Zabrze” i „Zygmunt”.

**Ostatnia droga Leona Schillera**

W dniu 29 bm. społeczeństwo stolicy złożyło pośmiertnie hołd wielkiemu artyście, reżyserowi i reformatorowi teatru, zastępcy reżyserowi i działaczowi społecznemu — Leonowi Schillerowi. Trumna ze zwłokami Zmarłego została wystawiona w foyer Państwowego Teatru Polskiego.

By pożegnać Zmarłego, przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, Prezes Rady Ministrów J. Cvrankiewicz, sekretarz KC PZPR E. Ochab i wiceprezes Rady Ministrów J. Berman.

Zastępca Przewodniczącego Rady Państwa W. Barcikowski udekorował trumnę artysty Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu „Odrodzenia

drobne artykuły metalowe i wyroby drzewne.

Oprócz targów, polski handel zagraniczny bierze również udział w międzynarodowych wystawach oraz organizuje zagranicą odrębne polskie wystawy gospodarcze. I tak np. w br. planowany jest udział Polski w wystawie żywnościowej, która odbędzie się na jesieni w Londynie.

Plan kwartalny przed terminem

O przedterminowym wykonaniu planu kwartalnego zameldował w dniu 29 bm. przemysł hutniczy. Przedterminowe wykonanie zadań produkcyjnych przez stalowników jest m. in. wynikiem pomyślnej realizacji zobowiązań podjętych na czesie II Zjazdu Partii. Pierwsze w hutnictwie o wykonaniu planu kwartalnego zameldował załogi hut im. J. Stalina, „1 Maja” i „Sosnowiec”.

Dalszych 8 kopalń węgla wykonało plan kwartalny. Są to kopalnie „Pawel”, „Jowisz”, „Zabrze - Wschód”, „Wanda-

Lech”, „Ignacy”, „Anna”, „Wełsola” i „Kościuszkowa”.

O przedterminowym wykonaniu planu kwartalnego zameldowały m. in. również przedsiębiorstwa podlegające pod Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczym, Centralny Zarząd Przemysłu Surowców Mineralnych, Centralny Zarząd Przemysłu Meblarskiego.

Przed terminem wykonała plan kwartalny Polska Żegluga Morska. I tak np. S. S. „Poznań” wykonał plan kwartalny już 25 bm.

Stanisław Kulak likwiduje odłogi

Stanisław Kulak dowiedział się od soltwa, że można na dogodnych warunkach wydzierżawić odłogi do zagospodarowania 8 ha odłogów leżało przy sąsiedniej gromadzie, umówił się więc z Władysławem Ziemią ze odłogi likwidują uwośnie. Kalkulacja była prosta.

Ziemię chodzili głównie o łakę na odłogach. Nawozie i kompostem i solą potasową a wyrosnie ładna trawa dla inwentarza.

Kulak jest znów przekonany, że na odłogach uda się owoce. Spisał więc umowę w Gminnym Radzie Narodowej na wydzierżawienie i zagospodarowanie 8 ha odłogów.

Kulak i Ziemia z grom Cierzyn, pow. Kluczbok mają pi 8 ha ziemi. Czy poradzą sobie z dobrą uprawą odłogów nie zdeterminując g so-dark? Czym kierowała się Gmina Rada Narodowa wydzierżawiając im te ziemię?

Przed wszystkim są oni do brmy gospodarzami. Solidnie wywiązuja się ze wszystkich świadczeń wobec państwa — w zbożu, żywie, podatku i zawse na czas przeprowadzają siewy i zbiory.

Stanisław Kulak ma już wszystko przygotowane pod za-

siewy wiosenne. Mazista jeszcze ziemia nie pozwala wyjść z siewnikiem, ale włókowanie i bronowanie jest ukończone.

Kulak ma też gotową glebę pod ziemniaki.

Ma już wybrane sadzenia — swoje własne.

— Śmiali się sąsiadzi bo na miaskach uprawialiśmy kartofle — mówi Kulakowa. A tymczasem kartofle wwały 180 g i ha. Tak samo uprawimy i odłogi.

Dość obywateli w gospodarce spada na córke.

Krzysztof Kulakowa jest zetempowiską. Dwa lata temu ukończyła 7 oddziałów i wzięła się do pracy w gospodarstwie rodziców. Pracuje rzetelnie.

— Pałi mnie tylko to — mówi — że niektóre dziewczęta nawięz zetempowiki, szukałyby szczytów nie wiadomo gdzie, tylko nie w gospodarstwie. A ziemia az się proszą lepszych rąk do pracy.

Na zagospodarowanych 4-hektarowych odłogach Kulakowie zamierzają zasieć 35 arów lnu i 50 arów konopi. Rośliny te zakontraktowali. Na reszcie posiadają owies. Kulakowie obejmie odłogi; przekonani są, że przy dobrej uprawie wydadzą one dobre plony.

**Obniżenie cen biletów lotniczych i sypialnych**

Z dnem 1 kwietnia br. P.L. „Lot” wprowadzają obniżoną taryfę, ustalającą nowe ceny biletów lotniczych na poziomie cen biletów II klasy pociągów pospiesznych.

Również z dnem 1 kwietnia wehdł w życie nowy cennik biletów na przejazdy wagonami sypialnymi „Orbisu”. Nowy cen-

nik przynosi obniżkę opłat za przejazdy tymi wagonami od 15 do 30 proc. zależnie od długości trasy. Jednocześnie zamiast dotychczasowego systemu opłat — według ilości kilometrów — zostaje wprowadzony system jednolitych opłat — według dwóch stref: do 400 kilometrów i ponad 400 kilometrów.

Nauczyciele, bądźcie organizatorami życia młodzieży wiejskiej!

Jest nas coraz więcej

Cenna inicytywa nauczycielek z Mikołeski zyskała sobie wśród nauczycieli wele uznania. Do redakcji naszej napływa coraz więcej listów nauczycieli, którzy odpowiadają na apel nauczycielek z Mikołeski podejmując cenne zobowiązania.

**Wiele spraw czeka na młodych nauczycieli**

— Jestem nauczycielem we wsi Sudół, w powiecie raciborskim. A do redakcji przyszedłem w sprawie apelu koleżanek Wiktorii Ogazy i Bernadety Wolnik z Mikołeski.

Kolega Franciszek Mika mówi: „My, nauczyciele ze wsi Sudół — a jest nas czworo — doszliśmy do wniosku, że możemy być organizatorami życia młodzieży w naszej gromadzie. Przyszedłem do redakcji, by przekazać oświadczenie naszej gromady, odpowiedź na ten apel. Oto, co chcemy zrobić w Sudół...”

**Nie zawiodę zaufania młodzieży**

Jestem nauczycielem w Szkole Podstawowej w Nowym Czarnowie, gmina Żurawle, pow. Gryfów. Szkoła ta istnieje dopiero od 15 września 1953 r.

W naszej gromadzie istnieje ładna i duża sala teatralna, oraz sala nadająca się na świetlicę gromadzką.

Salami do chwili obecnej nie było — nie knnu zajęć. Chodzi o założenie okien, zapewnienie polnoli, oraz poprawę dachu i odmalowanie. Polecamy apel nauczycielek z Mikołeski, postanowilem zająć się odbudową sali teatralnej i założeniem świetlicy gromadzkiej, aby pomóc tutajszej młodzieży w zorganizowaniu życia kulturalnego.

Dnia 24 lutego w naszej gromadzie zwołono kolo ZMP. Na zebraniu wybraliśmy młodzież obdarzając mnie zaufaniem i obciążając przewodniczącym gromadzkiego kółka ZMP — Aby nie zawieść ich zaufania postawiłem się sumiennie wykonać swoje postanowienie.

**Jeżeli chodzi o zorganizowanie życia kulturalnego we wsi, to pragniemy się oprzeć na dotychczasowych doświadczeniach w naszej pracy z młodzieżą wiejską. Otoż drużyna ta, której przewodnicząca jest kol. Halina Karwat wystawia często komedviki, irzadza akademie z częścią artystyczną. Majac już za sobą pewne doświadczenie w tej dziedzinie chcemy zorganizować zespół taneczny, do którego weszłyby młodzież ze wsi. Zorganizujemy także zespół dobrego czytania i selekcje ping-pongowa. Pragniemy również założyć hodowlę rasowych królików. Takie są nasze plany na najbliższą przyszłość... Najważniejsze teraz — wykonać je.**

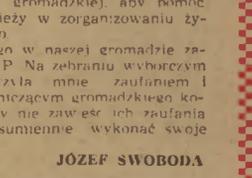
**Podajmy słuźną inicjatywę**

Wiska nasza nazwała się Jankowice i leży w powiecie opatowskim. Jest nas dwio nauczycieli. Po zapoznaniu się z apelem nauczycielek z Mikołeski, dusi śmy do wniosku, że inicjatywę słuźną. Dlatego postanowiliśmy tak jak wielu innych nauczycieli podjąć apel „Nauczyciele organizatorami życia młodzieży wiejskiej!”

W związku z tym postanowiliśmy:

- Pomagać w pracy miejscowemu zespołowi artystycznemu.
- Założyć Ludowy Zespół Sportowy.
- Prowadzić dla mieszkańców wsi kursy roboty sztyklowych i haftów.
- Pomóc miejscowemu kółku ZMP w zorganizowaniu „Święta siewów”.
- Organizować w świetlicy trzy razy w tygodniu prasówkę.

Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Jankowicach  
**FLORENTYNA KAWECKA**  
**JERZY MALINOWSKI**



Rozmawiała:  
**K. SITKOWA**

# DO NASZYCH WSI PRZYJAZD

## Droży Czytelnicy!

Gmina Gniewkowo, pow. Inowrocław, tak jak i inne zresztą gminy w Polsce, nie posiada swojego pisma. „Sztandar Młodych” postanowił użyć jej swoich łamów na jednodniowe wydawnictwo.

Zapytacie być może, dlaczego właśnie Gniewkowo — dlaczego właśnie gmina?

Na pierwsze pytanie odpowiedź będzie krótka. Wybierając tę gminę nie kierowaliśmy się żadnymi innymi względami poza tym, by była to przeciętna gmina ani specjalnie zła, ani specjalnie dobra. Pragnęliśmy na jej przykładzie poznać naszych Czytelników z problemami, na jakie napotykać chłopci tej gminy w okresie przygotowania do siewów.

Gazetka ta powstawała w okresie, kiedy w Warszawie obradował II Zjazd Partii. Wiadomo wszystkim, nad czym obradował. Nad tym, co czynić należy, by ludzie pracy w całej Polsce w przeciągu możliwie najkrótszego czasu mogli dostąpić życia, lepiej się ubierać, kupować więcej potrzebnych im towarów, czytać więcej książek — słowem, jak to się mówi, podnosić stale swoją stopę życiową.

Wiadomo również ze Zjazdu, co jest najważniejsze w realizacji tego wielkiego zamierzenia. Najważniejsze jest podniesienie na wyższy poziom rolnictwa tak, by produkowało ono więcej i lepiej niż dotychczas.

Słusznie sformułował to zadanie jeden z chłopów gminy Gniewkowo, obywatel Ojrzynski: „My musimy — mówię — żyć cały naród. Ma'o powiedziane żyć — my musimy coraz lepiej żyć”.

Ważnym etapem w realizacji tak słusznie sformułowanego zadania jest okres siewów wiosennych. Od tego, w jakiej mierze tysiące takich chłopów, jak chłopci Zajezerza troszczyć się będą o zabezpieczenie bazy paszowej, ilu będzie takich chłopów, którzy uczyć się będą

rolnictwa, jak Mrówczyński z PGR-u Markowo, od tego, jak szybko GRN i GS uporają się z biurokracją i mitrą, przeszkadzającą im w szerszej realizacji swoich zadań — zależy będzie wykonanie zadania, o którym mówił towarzysz Ojrzynski.

W poniżej podanych materiałach staraliśmy się pokazać na przykładach poszczególnych ludzi i gromad, jak gmina Gniewkowo do tego zadania przystępuje. Rzecz prosta, więcej jest takich wsi jak Zajezerze, moglibyśmy podać więcej nazwisk młodych gospodarzy, takich, jak przewodniczący koła ZMP w Markowie, nie sposób jednak było napisać o wszystkich. Z drugiej strony nie z samych braków składa się praca GRN czy GS, czy innych instytucji, które poddałyby krytyce. Sądziłoby jednak, że należy braki te poddać ostrej krytyce, gdyż stanowią one bardzo poważną przeszkodę w spełnianiu przez chłopów gminy Gniewkowo swoich patriotycznych zadań.

Brak w tej gazecie będzie jeszcze jednej sprawy. Brak danych o pracy na wsi Zarządu Gminnego ZMP. Niestety, dotychczas Zarząd Gminny w słabym stopniu kierował pracą kół, nie umiał rozpowszechniać wśród młodzieży inicjatywy przodujących zetempowców, sam mało uwagi poświęcał problemom rolnictwa.

Pociągając jest to, że towarzysze z Zarządu Gminnego postanowili systematycznie jeździć do kół, pomagać w miarę możliwości młodzieży, uczyć się rolnictwa, którego nieznajomość uniemożliwia wprost kierowanie młodzieżą.

Droży Czytelnicy: gazetkę taką, jak już powiedzieliśmy, można by napisać z każdej gminy. Spróbujcie. Zróbcie i wy u siebie gazetkę ścienną, wywieście ją u siebie w gminie. Prześlijcie do naszej redakcji materiały. Najciekawsze będziemy drukować.

## Jednodniowa gazeta GMINY GNIEWKOWO

REDAKCJA: M. STRZELECKI, J. WISNIEWSKI

### Chłopiec z brygady wysokiego urodzaju

Przy wielkiej bramie, prowadzącej do cboru PGR-u Markowo, widać postać młodego chłopca. Podskakuje dla przeczekać, przeskakuje na bok, ale od bramy nie odchodzi. To właśnie Kazimierz Mrówczyński.

Kazimierz jest mały, drobny i zwinnie. Wygląda najwyżej na 15 lat. Trudno uwierzyć, że skończył 17, trudno uwierzyć, że już drugi rok jest członkiem brygady polowej.

Na bramie, przy której dyżuruje — wielki napis: „Przeczekać”. To panująca w gminie choroba jest powodem samotnego dyżuru Mrówczyńskiego. Dla walki z przyczyną ORMO zorganizowała dyżury przy wejściu do cboru, dyżury na wszystkich drogach prowadzących do PGR-u. Mrówczyński jest już orczywem. Z jego inicjatywy do akcji włączyli się zetempowcy. Nikt się nie przemknął przez gazetę „strażników”.

Przejeżdżającym kołami myją krowy w specjalnej dezynfekcyjnej cieczy, ludzom myją buty, każą myć ręce.

„Tylko z wronami kłopot. Połeci to nie mycie i nie doglądanie” — śmieje się Kazimierz. Wczoraj prowadzona akcja daje wyniki. Przyszyca w gronie się kończy, nie rozpierzchła się.

Na pytanie, co go najbardziej interesuje, odpowiada krótko i nieoczekiwanie: buraki.

„Z burakami cała historia — opowiada Mrówczyński. Na Kłórnym zebraniu zalegi, gdzie w lutym, towarzysze zapropowal, żeby zabójcą brygady wysokiego urodzaju. Dyskusja była długa. Głes zabierali i młodzi, i starzy, robotnicy i dyrekcja. Uradziliśmy, że brygada posiada na 5 hektarach buraki cukrowe i osiągnie urodzaj po 600 kwintali z ha. Po tem wybieżeli do brygady najlenniejszych. Na 17 członków brygady wysokiego urodzaju jest 4 zetempowców. I ja też” — dodaje usiłując zrobić minę, co mu się zresztą nie udaje.

Zobowiązanie podjął łatwo, ale wykonał? Dyrekcja pogłogła. Zorganizowano szkolenie agrotechniczne na temat uprawy buraków. Szkolenie prowadzi główny księgowy. Chodzą na nie członkowie brygady, chodzą i inni.

„Buraczany program” szkolenia przerabiany jest solidnie. Teoretycznie i praktycznie. Ziemia jest przygotowana pod buraki ściśle według wskazań nauki. Każdy z brygady wie na pamięć, jak trzeba buraki pielęgnować — „A najważniejsze — uśmiecha się Mrówczyński — żeśmy sobie teoretycznie udowodnili, że plon 600 kwintali z hektara jest zupełnie realny. Jeśli utrzymamy po przerwy 12 sztuk buraka na każdym hektarze kwadratowym, to na hektarze będzie 1200 sztuk i jeśli każdy z nich osiągnie wagę po kilograma, to już mamy 600 kwintali”.

Mrówczyński opowiada o burakach jak o czymś pasjonującym, ciekawym, pięknym. Po prostu robi z buraków poezję.

Pracowite jest życie Kazimierza. Rano pracuje, potem trzeba matce pomóc — drzewa narabac, wody przynieść. Popołudnia — ściśle według planu.

Poniedziałek — próba zespołu teatralnego.

Wtorek — szkolenie partyjne, na które chodzą wszyscy zetempowcy.

Sroda — próba zespołu.

Czwartek — próba.

Piątek — szkolenie agrotechniczne.

Sobota — zajęcia LZS.

W niedzielę trzeba czas zarezerwować na mecze ping-ponga i piłki nożnej, rozgrywane z reprezentacją siedmiogrodzkiego PGR-u, na wykonywanie zobowiązań koła ZMP. Uporządkować park, zrobić lawdy do parku, uprządkować boisko siatkówki i piłki nożnej, założyć boisko koszykówek. Trzeba jeszcze znaleźć czas na rozmowy z traktorzystami, na poznawanie tajników maszyn. Za rok, a może wcześniej spełni się marzenie Kazimierza, że zostanie traktorzystą.

Patrząc na małą figurkę Kazimierza i porównując z dużym planem roboty, na chwilę budzi się wątpliwość: Czy da radę?

Na twarzy Kazimierza oburzenie walczy ze zżiwieniem: „Z takimi chłopkami, z takimi chłopkami jak nasi czego nie zrobicie?” (hs)

## Problem paszowy wsi Zajezerze

W Zajezerzu, podobnie jak i w innych wsiach gminy przygotowania do robót siewnych dobiegają końca. Chłopi tej wsi uradzili, aby w tym roku tak uwić się z siewami, by w 3 dni było już po wszystkim.

Takie postanowienie wymaga rzecz jasna wspólnego działania całej gromady. To też na zebraniu gromadzkim ustalono już kolejność korzystania z sześciu siewników, jakie są we wsi, zamówiono w GOM-ie 7-my siewnik po to, by wszyscy chłopcy mogli w tym roku zasiać rzędowo, ustalono również plan pomocy sasiadkiel dla 6 rodzin nie posiadających koni.

Bardzo sobie chłopcy chwalać — i słusznie — postępek ob. Wernera, który pożyczka swoim sąsiadom bezpłatnie zaprawiarki. Dzięki temu ziarno siewne wysiane w Zajezerzu będzie zaprawione, zabezpieczone przed chorobami.

Obecnie w gospodarstwach trwają prace przy wycwieniu obornika. Pracuje przy tym również ob. Ojrzynski, prezes miejscowego koła ZSCH.

Ob. Ojrzynski nosi się z poważnymi planami na tę wiosnę. I nikt w mieście nie po-

dejrzewa zapewne jak wielkie niebezpieczeństwo, grozi mu ze strony ob. Ojrzynskiego i jego sąsiadów gdy plany te zaczną się realizować.

„Jak tak — powiada obywatel Ojrzynski, to myśny miasto powinni mlekiem zalać”.

Oczywiście z tą „mleczną powodzią” to byłby żart. Niemniej jednak chłopcy z Zajezerza już teraz bardzo poważnie myślą jakby w swoich gospodarstwach podnieść hodowlę. Tym bardziej zwłaszcza, że hodowla ta w wielu gospodarstwach stoi na bardzo niskim poziomie. Sam Ojrzynski, mimo że nie posiada wielu krow, sprzedał w ubiegłym roku jedną, podobnie uczynili niektórzy jego sąsiedzi.

Przyczyna tego jest jedna. Oto chłopcy ze wsi Zajezerze mają zbyt mało paszy dla krow, tak że jeśli rok jest mniej urodzajny w stosunku do poprzedniego, to trudności z przemieszaniem bytła.

Ale chłopcy wiedzą, że tak dalej nie można gospodarzyć. Nawet niektóre gospodynie z Kola Gospodyń Wiejskich nie oglądając się czy ich mężowie zabezpieczyli gospodarstwa w paszę czy nie, przystąpiły do konkursu hodowlanego, pokupowały cielczki, zakontaktowały je. I teraz ruszają się

złowic głowami, jak wychować zakontaktowane cielczki, bo ani Skolpowa, ani Janiszewska ani Żelazna (ta nawet dwie cielczki chowa) nie mają zamiaru zrezygnować z udziału w konkursie.

Z tego „ruszania głowami” narodził się słuszny i mądry pomysł, dotyczący łąk zajezierskich.

Co to za łąka — powiada żona Ojrzynskiego — z której raz w roku zbiera się po 6 kwintali siana z hektara... Tylko roboty szkoda.

Powinno się zbierać nie raz, a trzy razy — tak jak gdzie indziej — przytwierdza Ojrzynski. Co najmniej dwa albo i trzy razy do roku.

To też Ojrzynski, dwaj Jeźdrzejczakowie, Cetnaiski, Starwarowa i inni zmówili się, że skoro tylko uporają się z wywozieniem obornika, biorą się za wspólną uprawę swoich łąk.

Puszczą na łąki brony, wznuszą je, podsypią kałnitem, którego na szczęście jest dość i zaczną łąkę uprawiać.

Tylko na razie — mówi Ojrzynski. — A na zimę to trzeba będzie te łąki zupełnie zorać, uprawić i zasiać na nowo. Jak się już brać za robotę to

porządnie. Byłoby tylko nasz POM ten plug łakowy sprowadził, bo jak go w tamym roku zostawił gdzieś koło Osieka, to jeszcze nie sprowadził z powrotem.

Jak się nam z tą łąką uda, to ten co dzisiaj chowa jedną krowę, będzie mógł chować dwie albo i trzy — powiadają chłopcy z Zajezerza.

Po to jednak, by udało się całkowicie nie wystarczy sama tylko dobra wola i chęć chłopów z Zajezerza. Od dłuższego czasu dowiadują się oni z niecierpliwością, kiedy do GS-u przyjdą jakieś nasiona wysokowartościowych traw, którymi można by dosiać łąki. Ale w GS-ie jeszcze tych nasion nie ma. Stąd niecierpliwość chłopów, którzy chcieliby mieć pewność, że z łąką będzie porządek.

Niechby do nas przyjechał ktoś z PZGS-u, dowiedział się o naszych sprawach i potrzebach. Przecież łąka to nie tylko nasza sprawa. To sprawa również i państwa. — mówią w Zajezerzu.

My też tak sądzimy. (jw)

## Nie chcemy wybierać „nieznanych prezesów”

Z prezesami Gniewków nie miał dotąd szczęścia. Był jeden, niby dobry. Przywieźli go z powiatu na zebranie wyborcze, pokazali ludziom. Powiedzieli, że uczyniły, że „uczony”. No i członkowie wybrali go. Wiadomo, powiat wie, co robi. A że prezes musi być „uczony”, żaden z delegatów nie miał wątpliwości. GS to duża i skomplikowana instytucja. Trzeba dobrej głowy, żeby się nie zgubić. Popracował prezes ze trzy lata, dobrze pracował, ludzie go poznali, polubili.

Az tu patrzeć, któregoś dnia się otruli. Myśleli, że nakradli, nakreślił w gospodarce. Szukał, sprawdzali, wszystko było w porządku. Kobiety gadaly, że z nieszczęśliwej miłości i chyba miały rację. Ale pomyśleć co to był za człowiek, żeby w dzisiejszych czasach truć się przez babę?

Z ciężkim sercem szli delegaci na drugie wybory. Kogo by tu wybrać? Ale i tym razem PZGS wybrał ich z kłopotem. Przywieźli „gotowego” prezesa, delegaci znów wybrali. Polteru roku pracował zarząd, aż tu Gminna Rada Spółdzielcza zaczęła mieć pretensje. Ze zarząd nie wykonuje zaleceń Rady odnośnie niewielkich zresztą braków w zaopatrzeniu sklepów gromadzkich i PSD, że pięć wódek w godzinach pracy jest sprzeczne z dyscypliną, że wpływa demoralizując na pozostałych pracowników GS-u...

Uwagi Rady Spółdzielczej nie były jednak stawiane kategorycznie. Rada była upojona wzrastającymi nadwyżkami budżetowymi i dlatego wszystkie zarzuty pod adresem zarządu formułowane jako „drobne niedociągnięcia”. Bomba wybuchła po rewizji przeprowadzonej przez rewidentów PZGS-u. Okazało się, że prezes „z lotności” odpisał jednej ze sprzedawczyń 450 złotych z obciążającego ją manka, sporządzając na brakujące artykuły fikcyjny protokół zniszczenia. Okazało się, że zamiast wypłacić jednemu z pracowników należność za przepracowane godziny nadliczbowe, prezes wypłacał mu drugą pensję, umieszczając na drugiej fikcyjne nazwisko. Wiceprezes dla odmiany nie potrafił wliczyć się ze „skromnym sumy” 35 tysięcy złotych pobrań na zakup i prasowanie słomy. Do rachunku przeniesienia obydwo dołożono wszy-

stkie godziny pracy spędzone służbowo w gospodarce... przy kieliszku. Prezesa i wiceprezesa zdjęto z zajmowanych stanowisk, trzeci członek zarządu otrzymał nagane.

7 marca odbywały się w Gniewkowie trzecie wybory. Przedstawiciel PZGS-u przywieźli jak zwykle kandydata na prezesa. Pozostali też byli wytypowani. Wszyscy byli przewidziani i fachowcy przeprowadzali nawet czas trwania zebrania.

Stare przysłowie mówi „do trzech razy sztuka”, i widać dlatego przebieg wydarzeń był nieoczekiwany.

Jako przewodniczący Gminnej Rady Spółdzielczej opowiada ob. Tomaszewski — przewodniczyłem na tym zebraniu.

Tomaszewskiego znają chłopcy z całej gminy jako dobrego gospodarza, ze wszelkich miar uczciwego człowieka, energicznego działacza spółdzielczego. Dzięki jego staraniom m. in. w kilku wsiach powstały punkty sprzedaży, co stanowiło poważną wygodę dla chłopów, interesował się on potrzebami członków spółdzielni, starał się w miarę możliwości uwzględnić je w swojej pracy.

Skończyła się dyskusja — opowiada Tomaszewski — i przyjęto referat sprawozdawczy. Zostali tylko wybory — prosta formalność.

Tymczasem ktoś zgłasza wniosek, żeby wybrać radę w poprzednim składzie, z wyjątkiem przewodniczącego, z wyjątkiem Tomaszewskiego.

Cicho się zrobiło na sali, mnie ścisnęło się serce. I przytkwi i wstyd. Nagle delegaci zaczynają się śmiać i bić brawa jak w cyrku. Zrobiło mi się całkiem przykro. Ale Rada została wybrana. A potem... Od dwóch tygodni jestem prezesem GS — kończy Tomaszewski.

Ale ludzie wciąż wspominają. „Jak Tomaszewski przeczytał proponowany skład zarządu — opowiada nowowybrany wiceprezes tow. Pobudziński — polecał „przywiezionego” prezesa, to się zrobił taki szum, że nie nie można było zrozumieć. Czasem ktoś krzyknął głośniej i wtedy można było odróżnić poszczególne słowa. „Już dwóch dalszych, starczy”. „Nie chcemy wybierać nie znanych nam ludzi”.

Jak się zrobiło znowu cicho, ktoś poprosił o głos i powiada: „Delegaci mają własnych kandydatów, prosimy o wzięcie na listę kandydatów na prezesa — Tomaszewskiego.”

Oj co to byłoby! Cale prezydium miało głupie miny, a całkiem to już zgłupiał od niespodzianki Tomaszewski. Prezydium siedzi i nie, a sala bije brawo. Nagle ten z PZGS-u ciągnie za mankieta Tomaszewskiego i mówi „nie zgódź się”, inny ciągnie go z boku i gada, „Partia wytypowała inną, przeciw Partii pójdziesz?”

Robili to dyskretnie, po cichu, a przecież delegaci wiedzieli, co się święci. Z pięć razy próbował tłumaczyć Tomaszewski, że nie może się zgodzić i za każdym razem ktoś mu przerwał.

„Nie dam rady” — mówi Tomaszewski.

„Pomożemy” — odpowiada sala. Ktoś zgłosił wniosek, że wszyscy delegaci zobowiązują się sygnalizować prezesowi o niedociągnięciach GS. To też pomoc.

„Towarzysze, a jak ja planu nie wykonam?” — mówi Tomaszewski.

„Wykonasz” — krzyczy sala. I zaczęło się widowisko. Wstawali po kolei i podejmowali zobowiązania. „Dam cięle ponad plan”, „Pięć bekonów ponad plan”, „Zwiększę dostawę mleka o czterysta procent miesięcznie”. I znowu ciele, znowu bekon, znowu mleko. Było tego chyba razem z 56 bekonów, 5 cielaków i wiele, wiele litrów mleka. Prezydium miledzo skonsternowane. Dopiero jak przedstawił ciele Komitetowi Powiatowemu podszedł do prezydium i poszeptal, ogłoszono, że są dwie listy kandydatów i obie będą przegłosowane.

W ten sposób Tomaszewski został prezesem. Ciężko mu, co dzień wychodzą na jaw jakieś nieporządki, jakieś sprawy, których poprzedni zarząd nie zatulił lub źle zatulił. „Ale ludzie mi pomogą. Już pomagają”.

Nowy zarząd GS-u został wybrany wolą delegatów i zgodnie z ich życzeniem. Pierwszy raz w historii Gniewkowa. Te wybory świadcza, że mieszkańcy gminy czują się już prawdziwymi gospodarzami GS, że czują się za niego odpowiedzialni. (hs)

stają z pożyczek państwowych. Ilość podań złożonych w Gminnej Kasie Spółdzielczej o pożyczki wzrosła w stosunku do roku 1953 o 300 procent.

Dzięki dogodnym warunkom dla rozwoju hodowli stworzonym uchwałą Rządu chłopcy gminy Gniewkovo będą chować więcej krow i trzodek. W br. w Gniewkowie wypłacono ponad 40 tysięcy złotych tytułem pożyczek na zakup krow oraz 20 tysięcy na zakup psów.

Niektórzy przewodniczący spółdzielni produkcyjnych w gminie Gniewkovo zaniedbali zawarcia umów z POM-em na orkę maszynową, twierdząc, że uprawa końmi „bardziej im się oplaci”.

Wio koniku  
Jeśli się postarasz  
I przyspieszysz kroku  
Ukończymy siewy  
Do Nowego Roku.



## O spółdzielni, polu pod

...a nawozów?  
— Leża w szopie. Chcecie zobaczyć?  
— Może później. A o zielonych paszach myślicie?

W tym roku będziemy ich mieli trzy razy więcej. Poplonów i międzyplonów. Jakżeby... do 1 czerwca chcemy dociągnąć w bydło do 30 sztuk. Tak jak w planie. A świn chętnie mieć więcej niż w planie. Miałoby być 30 sztuk, a my dociągniemy do 90.

— A maszyn? — Przegotowane.  
— Zerno? — Zprawione.  
— Umowy z POM-em? — Zawarte. Towarzysze Andrzejewski, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej „Murzniek” na każde pytanie dotyczące przygotowania spółdzielni do siewów znajduje rzeczową, uargumentowaną odpowiedź, świadcząca o dobrej, rzetelnej „z głową” — jak to się mówi, gospodarstwie spółdzielni.

Ale mimo wszystko rozmowa jakos nie klei się. Przewodniczący mówiąc o siewach jakby czekał jeszcze na jedno pytanie, jakby sobie na nie w nysli już układał odpowiedź.

— A powiedziecie towarzysz — co to jest, że na wsi tak nie bardzo to wazną spółdzielnię lubią?

To było zdaje się pytanie, na które przewodniczący jakby czekał. Uśmiechnął się trochę z gorczyca.

— Widzę, że już i wam nagadali... Prawdę mówiąc — nagadali. I to żeby nagadali jeden, dwóch, no trzech powiedzmy, można byłoby jakoś to

sobie wytłumaczyć. Nawet zwykłą ludzką złośliwością. Ale jeśli z czterdziestu ośmiu gospodarzy w Murzniku indywidualnie chłopów, kilku-nastu najbardziej niebezpiecznych i matorobnych nie powie o spółdzielni dobrego słowa, to coś w tym musi przecieżyć być.

A przecież są w gminie spółdzielnie, o których chłopcy gospodarujący indywidualnie mówią z uznaniem, ba, udają się do nich po pomoc, po radę. Ot, choćby w takim Ostrowiu, odległym o parę kilometrów od Murznika. Chłopi jeżdżą tam ziarno wymienić — bardzo sobie chwalać uczynność spółdzielni. W innych spółdzielniach nieraz maszyn pożyczka, gdzie indziej znowu agronom schodzą z pól spółdzielczych na chłopskie pola wpadnie. A w Murzniku jest inaczej.

Gadają ludzie. Ano, przysłuchajmy się trochę temu gadaniu: „Mówi Woźniak: „Trzy lata temu wziąłem od Gminnej Rady Narodowej pole pod kartofle. Był to ulóg, trzeba było go było nawozić, doprawić, co nie jest tak łatwo takim jak ja, co konia nie ma. Myślałem — na drugi rok, jak przyjdzie dzierżawić od Gminnej Rady Narodowej wydzierżawię i mo pole i już będę miał ziemie doprawioną. Tak samo myśleli inni sąsiedzi — zmówiliśmy się z nimi, posłaliśmy do POM-u, traktor nam zorał i dobra. Ale na drugi rok powiadają nam: tego pola to już nie dostaniecie. To pójście do spółdzielni. A wy przenie-

ście się pod Huby. Tam są jeszcze ugory. Wziąłem więc na Hubach. Tak jak i drudzy. Tak samo wywoziłem, donarwiłem. Znowu kazali się przemieścić. I w tym roku znów gdzie indziej, bo znowu spółdzielnia bierze. I tak w kółko. Może człowieka złość trząść...”

— Byliśmy w prawie — mówi przewodniczący. Chłopi podpisawali kontrakty na kół. A spółdzielnia przede wszystkim...  
Mówi Polakowa:  
„Człowiek chce zarobić. Chodzę co roku na odrobek do kulaka. Ale raz przewodniczący woła do roboty do spółdzielni. Myślę — pójde, zarobie. Pracowaliśmy jak i inne i przy burakach i przy młocce, i przy żniwach. Tylko na to zarobione żyto trzeba było miesiącami czekać. Chodząc zbrzydło...”

(Statut przyzwala — powiada towarzysz Andrzejewski — do pilnych robot lubi brać: A to były roboty pilne. Spółdzielnia — wiecie — główna rzecz...)  
Mówi Steżewska, Woźniakowa, Wolbromski, kilkunastu innych:  
— Chęć nas skrzywdzić w tym roku dokumentnie. Nie dość, że co roku dają nam pole gdzie indziej, to w tym roku chcą nam przydzielić pola o parę kilometrów stad — najgorsza, najbardziej zaperzająca ziemia, co jej od lat nikt nie uprawiał. A tym z Murznym co jak Ciechowscy mają po 80 mórg to dali najbliżzej. Mówiliśmy z sółtyssem, to on

Można by oczywiście z paragrafami, statutami w ręku dyskutować po kolei z towarzyszami ze spółdzielni produkcyjnej czy z Gminnej Rady Narodowej, w jakiej mierze poszczególne pociągnięcia spółdzielni z punktu widzenia formalno-prawnego były słuszne, a jakie niesłuszne. Można, że towarzysze znaleźliby takie miejsca w tych paragrafach, które postępowanie spółdzielni usprawiedliwiałoby. Można również, że tego nie mogliby dokazać. Taki na przykład najem jest sprzeczny z literą i duchem ustawy spółdzielczej.  
Niezależnie jednak od wszystkiego nie mogliby dokonać jednego. Oto ludzie nie przestaliby mówić o spółdzielni z gorczyca, niechęcią.  
A nam chodzi nie o poszczególne sprawy, nie o formalną, prawną stronę zagadnienia, a właśnie o całość sytuacji. Sytuacji, w której między spółdzielnią a indywidualnie gospodarującymi chłopami zamiast wzajemnego zaufania — panuje nieufność. Zamiast przykładu i pomocy ze strony spółdzielni dla wsi indywidualnej — nie

## Czy wiecie, że:

— W 1951 roku gmina Gniewkowo przekroczyła plan kontraktacji inu o 1,5 ha?

— W tym roku GS w Gniewkowie zorganizował przy punkcie skupu punkt usługowy czyszczenia ziarna?

— Nawozów sztucznych na skrypyt dłuższe sprzedano w pierwszym kwartale 1951 roku za sumę niemal

czterokrotnie wyższą niż w ciągu całego roku 1953?

— Nie każdy gospodarz ma własny siewnik, nie zawsze GOM jest w stanie obsłużyć w terminie wszystkich potrzebujących. Sklepy — wypożyczalnie narzędzi rolniczych i naczyń domowych otwiera GS już w najbliższym czasie, przeznaczając na ten cel 10 tysięcy złotych ze swoich nadwyżek budżetowych.

— Chłopi gminy Gniewkovo coraz liczniej korzy-

**Nr 1** dn. 31 marca 1954 r.  
**GM. GNIEWKOWO POW. INOWROCŁAW  
WOJ. BYDGOSKIE**

Maszynowa orka — szybszy siew — to wyższy plon!

Foto CAF

## Dwaj gospodarze

### ZMP-owcy PRZY PRACY

**T**ow. Lucja Godzicka ma 21 lat. Już od trzech lat pracuje w Gminnej Kasie Spółdzielczej. W ub. roku awansowała na stanowisko głównego księgowego. Bilans roczny słożyła dnia 7 stycznia, czyli 52 dni przed terminem.

**R**óża Polnińska, lat 20, jest księgową w Gminnej Kasie Spółdzielczej. Księguje na bieżąco 200 — 300 pozycji dziennie.

**Z**etempowska brigada traktorzystów POM Jana Kujawy otrzymała list pochwalny od Zarządu Spółdzielni Produkcyjnej za sumienną i dobrą pracę.

**T**raktorzysta POM-u tow. Mieczysław Kranc zobowiązał się przejechać 5 tysięcy godzin na swoim traktorze bez remontu. Przejechał już 4.500.

**Z**etempowska brigada traktorzystów POM — tow. Jankowskiego zobowiązała się przekroczyć plan roczny o 10 procent, skrócić przebieg poszczególnych kampanii (orka, siewy, żniwa) o 10 dni, zaoferować na jednym hektarze 0,5 kg paliwa i przedłużyć żywotność traktorów bez kapitalnego remontu: „Ursusów” — o 2.400 godzin i „Zetorów” — o 600 godzin.

Wjeżdża z kartoteki gminnej kasy spółdzielczej karta Bronisława Jobczyka z Wielowej zwraca uwagę ilością zapisów. Można z niej wyczytać historię ostatnich lat jednego chłopskiego gospodarstwa, historię jego właścicieli.

Zapiski zaczęły się w 47 roku: pożyczka na nawozy, na ziarno siewne. Pożyczki „siewne” powtarzały się co roku, kończył je zapis z początku marca 54 roku. Inne pożyczki to:

47 ROK — NA ZAKUP KROWY

48 ROK — NA NARZĘDZIA ROLNICZE

51 ROK — NA ZAKUP MACIORY, NA BARANA ROZPLODOWEGO

52 ROK — NA KUPNO OWCY

53 ROK — POŻYCZKA NA KONIA

„Jobczyk to nasz ulubiony klient — zwierza się kierownik GKS Marciniak. — Solidny człowiek. Spłaca pożyczki w terminie, a jeśli ma jakieś trudności to sam przychodzi i prosi o prolongatę. Nie trzeba się w niego upominać o pieniądze, nie trzeba przypominać o terminach. Najbardziej jednak godnie jest podziwio, to jak szybko rośnie poziom jego gospodarki, jego zamożność.

Co tu dużo mówić, jaki kram taki pan. Jobczyk też się zmienia. Prościej się żyje, głośniejsze śmiecie, a ba-by gadała że się nawet częściej goli. A przecież ten chłop zaczynał z niczego...”

### Osiem lat temu

Kiedy w 46 roku przywędrował do Wielowsi z żoną i dziećmi, całym jego majątkiem była niedźna szkapina. Otrzymał z parcelacji 5,35 ha. I to wszystko. Ani domu, ani zabudowań, ani narzędzi, ani inwentarza.

Pierwszą zimę spędził w majątkowej oborze z krowami. Ciężko było. Zimno, dzieci maleńkie. Na samo wspomnienie Jobczykowi ma łzy w oczach i wzdycha.

Latem też nie było źle. Pożyczyć narzędzia — za odrodek, kup obronika — za odrodek. Potrzeb cała masa. Wydawało się, że z nędzy to się nie wygryzie.

Po pierwszych zbiorach postawili chałupkę. Mała, ciasna ale własna. Mieszkała w niej zresztą do dziś. — (Dom

chleba nie daje, a kosztuje). Ważniejsze było gospodarstwo.

### Lata późniejsze

W 47 roku Jobczyk zaczął korzystać z pomocy państwa. Wiele wieczorów naradzali się z żoną, ile pożyczyć, na co, jak spłacić, czy kontraktować i co. W opowiadaniu Jobczyków wygląda to niezwykle prosto.

— „Najpierw kupiliśmy krowę. Krowa to mleko dla dzieci, krowa to nawóz. Potem zaczęliśmy kontraktować. Po 5, po 10 arów z peczętką. Za wzięcia w 48 roku pożyczkę kupiliśmy wszystkie narzędzia. Plug, bronę i tak dalej. Zostało z tej pożyczki trochę pieniędzy — postawiliśmy oborę, chlewiki i inne zabudowania. Teraz już było źle. Następną pożyczkę, to już nie na „przeżycie” — a na lepsze życie... Wzięliśmy na skrypt rasową maciorę. Daje dwa mioty rocznie. W zeszłym roku sprzedaliśmy do chowu 18 prosiąt, nie licząc tego co zostało do luterzenia. Potem owce na skrypt. Mieliśmy za nie odstawić po kilogramie wełny od sztuki w ciągu trzech lat. Okazało się, że po roku owce dały 19 kg wełny. Owce już są nasze, a że wełny było o 13 kg więcej, dostaliśmy pieniądze i materiały na paltą, garnitur i kostium.

Nasza stara szkapina padła. Stare to było i nie warte. Dostaliśmy pożyczkę, kupiliśmy piękną klaczkę. Kontraktujemy coraz więcej. Dobrze nam się żyje. Państwo pomogło, dzieci rosła, zaczynała pomagać w robocie, jest coraz źle.

I właściwie, nie takiego nie robiliśmy. Wszystko zawdzięczamy pożyczkom, państwu...”

**Pożyczki to nie wszystko**  
W tej samej gromadzie mieszka Michalski z rodziną. Znają go w Wielowsi. Jak chodził pijany to ludzie gadałi że zaliczkę dostał na kontraktację i przepija. A jak ludzie gadałi to przeważnie prawda. Wydawałoby się, że Michalskiemu łatwo gospodarzyć. Ziemia ma dobra. Miał 3,6 ha, dostał jeszcze 5 z parcelacji. Dwóch synów po wojsku, córka dorosła, 21 lat. Jest komu robić.

Wziął pożyczkę na nawozy w 1951 roku — przepił, nawozów nie kupił, pożyczki nie spłacił.

Wziął w 1952 roku pożyczkę na ziemiaki — nie spłacił. Zakontraktował miętę — wziął zaliczkę. Przyszła jesień

— ani mioty, ani zwrotu zaliczki. Upominali się z Gminnej Kasy o pieniądze. Powiedzieli, że więcej nie dadzą pożyczki. I wreszcie, po dwóch latach — smutnie ogarnia na samo wspomnienie — kontrolerzy Gminnej Kasy znaleźli w stodole Michalskiego tę miętę, spakowali do worków i zabrali. W ten sposób skreślono mu poważną część zadłużenia. Bo to Michalskiemu samemu się chciało pakować?

Oj biada u Michalskich, biada. Czasem ich ludzie nawet żałują. Jeszcze nie ma co, siac nie ma co.

— Zabrali na obowiązkowe — mówi Michalski. A jak mu czasem kto powie, że źle gospodaruje, to powiada — „a bo to jest pogoda, żeby był urodzaj? Zła pogoda i tyle.”

### Potrzebna jest praca

Trudno porównywać tych dwóch gospodarzy z jednej gromady. Miał Michalski korzystać w równym stopniu jak Jobczyk z pomocy państwa. Mógł, ale swoją niesumiennością sam pozbawił się tej pomocy.

Jak wygląda dziś gospodarstwo Jobczyka?

Ziemia przygotowana do siewu, nawozy sztuczne w komorze, obronik w przyrządach. Zakontraktował 1 ha buraka cukrowego, 0,50 ha lęczmienia, 0,25 lnu, 0,35 cykorii, 2 prosiaki. Maciora jest prośna, klaczkę żrebną, owca już się okociła.

Wartość pożyczek udzielonych przez państwo pomnożyła się, wzrosła wielokrotnie dzięki pracy Jobczyków, dzięki mądrej, racjonalnej gospodarce. Jobczyk umie gospodarować nie tylko na ziemi, umie gospodarować swoim czasem. Ma czas na pracę społeczną, interesuje go życie całej gminy, wszędzie musi się wtrącać.

To właśnie Jobczyk bił się o założenie punktu sprzedaży detalicznej w Wielowsi i on go zorganizował. Już nie trzeba chodzić po chleb z zapalki trzy i pół kilometra.

Było w zeszłym roku w gminie przeszło 24 ha odlogów. Nie mógł na to Jobczyk patrzeć. Zorganizował zespół uprawny, ziemię wydźwizawil. Z POM-em i GOM-em rozliczył się zaraz po siewach, od-

dal państwu prawie 8 ton zboża, podatki zapłacił, sam zarobił, a ci których namówił, serdecznie mu dziękowali.

### Co dalej?

Jobczykowi śnią się po nocach wielkie obory, wielkie chlewnie, owczarnie. Prawdziwa wzorowa hodowla. Ciasno mu na gospodarce. Jego energia domaga się wielkiego rozmachu. Jobczykowi śni się spółdzielnia produkcyjna. A ponieważ nie zwykł marzyć nośnię w sercu, już w zimie namówił córkę sasiadów na kurs dla księgowych spółdzielni produkcyjnych. Kandydatów na członków zgłosiło się 12-tu. Do siewów w Wielowsi jeszcze 10 dni. Jak zatwierdzą w powiecie — nowa spółdzielnia już w tym roku będzie siła wspólnie.

— „A Michalskiego, tego wicie — uśmiecha się Jobczyk — też bierzemy do spółdzielni. Ani on nie ma z siebie pożytku, ani państwo z niego. Pracować, to Michalski potrafi. Tylko obliczenia i pomysłu żadnego nie ma. Może w spółdzielni między ludźmi nauczy się żyć jak człowiek? Ach! Co to będzie za robota. Z ludźmi i dla ludzi!” (hs)



**Chłopcy i dziewczęta!**  
**Do plugów, traktorów i siewników!**  
**Bądźcie pierwsi w pracy**  
**na ojczystych polach!**

## Ludzie pytają - BIUROKRACI ODPOWIADAJĄ

**MIESZKAŃCY WSI ZAJĘZIERZE** — Skarżycie się, że dyrekcja PGR-u w Babolinie biurokratycznie ustosunkowała się do Waszych potrzeb. Na Wasze prośby, by sprzedała Wam nieco słomy, potrzebnej Wam na ściółkę ze sterty, która stoi bezużytecznie na polach tego PGR-u, odpowiedziała odmownie Twierdząc, że z uwagi na to odmowę w siewach możecie użyć mniej obronika, niżby należało.

Przetensje Wasze są głęboko niestuszne.

Prawda jest istotnie, że na terenach tego PGR-u stoi sterta. Nieprądą jest jednak, że jest to sterta słomy. To jest coś, co było trzy lata temu słomą, dziś w znacznej mierze przypomina właśnie obronik.

Nieprawda jest również, że sterta ta stoi bezużytecznie. Natomiast prawdą jest, że spełnia ona tam dominującą rolę. Z uwagi na to, że w Polsce jest

innych, gdyż ludzie nazywają go „Babolin — tam, gdzie się marnuje słoma”.

**„ZAINTERESOWANY”** — Powiadacie obywatelu, spo to, by otrzymać przedział nawozów sztucznych muszę zaciągnąć studzienną pożyczkę w banku, gdyż inaczej nie otrzymam nawozów. Nawozy bowiem sprzedaje się tylko dla tych, którzy biorą na te nawozy pożyczki. Powiadacie, że pożyczka Wam jest niepotrzebna, potrzebne są Wam natomiast nawozy.

nie wiedza, co mają w dalszym ciągu robić.

**MAŁOROLNA ZE WSI MURZYNEK** — Powiadacie Gminna Rada Narodowa co roku przydziela Wam pole na uprawę. Odłopi te bórą pod uprawę w dużej mierze bezrolni i małorolni. Komisja Gminna jednak w tym roku zabroniła biednym chłopom z

nie rozumieją Waszych pretensji. Jak wykazanie praktyka — do siewu mechanicznie potrzebny jest burak. Doskonale można spać za bierkiem — jak tego daniści przykład uszanowanych urzędników, którzy salotacią Wasze podanie w Prezydium Gminnej Rady Narodowej.

**„WSTĘP WZBRANIONY”** — Murzynka uczestniczyć w rozdzielaniu ziemi i nie pozwoliła przychodzić im na pole.

Odpuścimy manie na uwanie fakt, że komisja ta pod nieobecność zainteresowanych już raz przydzieliła najlepszą i połowina najbliższej usi ziemi bogaczom z sąsiedniego Murzynka, biedni zaś dala najbardziej trudne do uprawy i najmniej użyteczne pola, stwierdzając musimy celowość takiego postępowania.

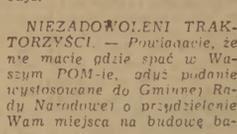
Bo jak Was nie będzie na polu, to łatwiej będzie Komisji wyprzedać Was w pole.

A na to przecież głoszenie kładzie w siewach pracach naciśkażna Komisja. (jw)



Dziwimy się Wam, obywatelu „Zainteresowany”. Przed kilkoma miesiącami dyrekcja jednego z PGR w gminie twierdziła z magnyzydu GS 4-tygodny nawózów sztucznych, które jej były również niepotrzebne, gdyż przydział nawozów otrzymuje z innej puli. A przecież nikomu się na to nie starczy. Powinnościście brać przykład, jak można meżnie znieść przydzielanie rzeczy niepotrzebnych.

**GRUPA NIEMOWLAT** — Nieślusnie się martwicie drogim dzieci, że nie zobaczycie w swoim życiu instruktora z Zarządu Powiatowego ZSCh, na którego Powiadacie, że przystąpiłi one do konkursu hodowlanego i



raku mieszkalnego, pozostaje od dłuższego czasu bez odpowiedzi.

Gminny delegat CUS w Gniewkowie zwiększa ilość zakontraktowanych przez chłopów upraw, nie pytając tych chłopów o zdanie.

Zawsze się tak muszą zabezpieczyć, kiedy chcą przekroczyć plan.



kilka miejscowości o nazwie Babolin — PGR, o którym mowa, łatwiej jest odróżnić od



które się tam dzieje. Muszą pogłębić w sobie tę świadomość, że nie ma sprzeczności między interesami spółdzielni, a interesami chłopów, mało i średniorolnych, że każda krzywda wyrażona chłopu, to krzywda wyrażona własne spółdzielni, tej przysięga członkowi. I w myśli tej głównej zasady układać się stosunki powinny pomiędzy spółdzielnią a resztą wsi i to mając na uwadze przystępować powinnicie do zagospodarowania nowych pól, do rozliczania się z ludźmi, do każdej z nimi rozmowy.

Rzecz prosta — zrozumienie tego faktu nastąpić musi wśród kierownictwa politycznego gminy wśród aktywistów pomowskiego, członków Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Jest ich wina niewątpliwa, że dopuścili do sytuacji, w której zaistnieć mogła nieufność między spółdzielnią a resztą wsi.

Ale nie można oglądać się na górę. Niech od Was wychodzi inicjatywa. Niech stać Was będzie na energię, by stuknąć w stół tam, gdzie potrzeba, kiedy usiłują biedotę Waszej wsi krzywdzić. Niech ludzie zamiast zarobków w Waszej spółdzielni, domagają się pomocy, opieki, rady. Niech wiedzą, że spółdzielnia w ich wsi, to ostoja każdego pracującego chłopca.

— Widzisz co teraz jest w piekarni? — Ja widzę. Szkoda tylko, że nikt z Ekspozytury POM tego nie widzi. (jw)

Agronomowie z POM-u w Gniewkowie mieszkają w byłym sklepie z plecywem, w warunkach uniemożliwiających wypoczynek i naukę.



## ziemniaki i polityce

zdrowa rywalizacja, zamiast serdecznego zainteresowania wzajemnymi sprawami — obojętność.

I trzeba sobie powiedzieć od razu, bez niedomówień, że sytuacja taka istnieje żadną miarą nie może.

Nie jest i nie może być usprawiedliwione żadne posunięcie ze strony spółdzielni, które naruszałoby w jakikolwiek sposób osobiste interesy chłopów. I nawet argument o tym, że „dobro spółdzielni” tego wymaga, nie jest usprawiedliwieniem, gdyż posunięcie takie, które podważa zaufanie chłopów do kolektywnej gospodarki wcale dobrem dla spółdzielni nie jest.

Miarą wartości spółdzielni, jej rozwoju i postępu jest nie tylko fakt uzyskiwania przez nią wysokich plonów czy osłabienie w hodowli. Miarą wartości spółdzielni jest w najmniejszej mierze praca spółdzielców wśród indywidualnych chłopów, ich postępowanie, które zachęcić powinno chłopów do spółdzielni, zainteresować ich osłabieniami kolektywnej gospodarki, przekonać o wyższości spółdzielczych metod gospodarowania, wykazać, że spółdzielnia rzeczywiście ułatwia chłopu od wykusku, zapewnia lepszy byt.

Jeśli spółdzielcy tego dokonają nie potrafia, to niezależnie od tego, jakie będą mieli plony, jakie osiągnięcia w hodowli, spółdzielnia nie będzie rozwijać się — a wprost przeciwnie będzie zostawać coraz bardziej w tyle.

Trzeci, jakże chłopci mają przekonywać się, że gospodarka spółdziel-

cza jest lepsza i wydajniejsza, jeśli ziemię, którą oni prymitywnymi środkami uprawiali natychmiast obejmują spółdzielnia, a Gminna Rada Narodowa, oddając łatwiejszą do obróbki ziemię spółdzielni, przekazuje chłopom nowy jałowy ugor?

Jakże mają wierzyć chłopci, że spółdzielnia to nie majątek, gdzie jeden rządzi, a wszyscy go słuchają, gdzie są pensje, ordynarie — jeśli spółdzielnia poczyna sobie właśnie w taki sposób w jaki poczynały sobie majątki? Najmuje ludzi, zalega im z wypłatami, pozwala na to, by na tym gruncie rozwijały się najzłotliwsze, najzacieklejsze plotki.

Jak mogą wierzyć chłopci, że wstąpienie do spółdzielni zapewni im obronę przed wyższym kulakim, jeśli wtedy, kiedy właśnie dzieje się im krzywda i kulacy dostają ziemię bliżej, to przewodniczący spółdzielni a zarazem silytys nawet palcem o palec nie uderzy, by w ich obronie stanąć?

Przewodniczący pochyla się nad papierami. W tych papierach jest wszystko. Jest plan rozwoju hodowli, drobiazgowo opracowany plan zasiewów, nowych inwestycji, spłaty długów. W tym planie tylko nie ma jednego. Nie ma wyszczególnionych norm postępowania dla spółdzielców tak, by postępowanie ich jednalo im zaufanie, wdzięczność chłopów pracujących,

Takich rzeczy w planach się nie umieszcza. Ale bez tego cyfry planu nie znaczą nic.

— Wszystkim nie dogodzi nikt — mówi cicho przewodniczący. — A z pretensjami to zawsze do przewodniczącego nablizel. I czasem wiecie co myślę? Rzucę to wszystko, albo co? Ale jak popatrzę na to, co już zrobione, to powiadam: Nie ustąpię. Patrzenie, ile trudności już za nami. W pierwszym okresie z szesnastu członków zostało zaledwie dziewięciu. Kulacy myślę, że nie wytrzymamy. A myśmy wytrzymali. Już teraz jeden i drugi przychodzi, żeby go z powrotem przyjąć. Mieliśmy 90 tysięcy długów. Dziś 50 tysięcy na plus na naszym koncie. I kuznie mam, i stodołę pobudujemy. Wszystkim nie dogodzi. A ja nie ustąpię, choć trudno...

Nie trzeba ustępować dlatego, że trudno, towarzyszu przewodniczący. Ale trzeba przed swoimi błędami ustąpić. Tym bardziej, kiedy się test na odpowiedzialnym, wysuniętym stanowisku przewodniczącego spółdzielni. Trzeba widzieć i patrzeć dalej. Dalej poza nową oborę spółdzielczą, poza kuznię, choć nowa poza nawet wysokość dźwigni obrachunkowej, choć i to ważna rzecz.

Trzeba na wieś — na całą wieś patrzeć. I tę spółdzielczą, i tę gospodarującą jeszcze dzisiaj indywidualnie. I tego patrzeć trzeba wszystkich spółdzielców uczyć. Aby się czuli odpowiedzialni za wszystko dobro i zło,

